Rok V. Kraków, 22 lutego 1874. Nr. 111.

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Typy karnawałowe.

Marcypany.

Panny marcypanowe produkowane bywają najczęściéj przez małżeństwa mieszane, są owocem mezaljansu, np. z papy ekonoma lub dorobkowicza i mamy hrabianki; lubią wyszywać na batystowych chusteczkach hrabiowskie pałki, wspominać prababki kasztelanki, stryjów senatorów;... ale o przodkach po mieczu, którzy pieprz ważyli lub z nahajką objeżdżali pola, głuche zachowują milczenie. — Podobnie jak marcypany do ubrania stołu, tak panny marcypanowe używane bywają przez wyższe towarzystwa do udekorowania salonu. Na balach publicznych pojawiają się tylko wtedy, gdy wiedzą, że znajdą tam dużo herbowych dam. Wtedy to marcypan przez pokojówki, faktorki itd. dowiaduje się skwapliwie, jak będzie ubrana księżna S. lub hrabina O.; jakie będzie miała kwiaty, korale, upięcia itd.; potém pędzi chyłkiem po błocie do Schudmaka lub Cypresa na Kazimierz dobrać sobie podobizny, a starając się zakryć żydowskie ich pochodzenie, zapewnia znajome, że sprowadziła toalety z zagranicy. Na balu, na który zwykle udają się w pożyczanych powozach byleby z liberją, marcypany trzymają się szczelnie klas wyższyc , wciskają się gwałtem w sam środek śmietanki towarzystwa, niezaczepione mieszają się do rozmowy, uśmiechają się wdzięcznie do lada przelotnego spojrzenia księżny lub hrabiny, a gdy jeszcze jaki opałkowany epuzer zagada coś do nich, to marcypany tak się wdzięczą, tak się mizdrzą, że gdyby miały ogonki, kręciłyby niemi z uciechy, jak suczki bonońskie, gdy im smaczny kęsek podadzą. Marcypany liczą skwapliwie, ile razy spojrzała na nie księżna C., z którą hrabiną rozmawiały i przez ile sekund; który z młodzieży (a pod tym wyrazem marcypany rozumieją tylko złotą młodzież) tańczył z nią à tour. Wszystko to wiernie zapisane w pamięci stanowi dla marcypanów rodzaj dekoracji, którémi się potém szczycą przed znajomymi i nieznajomymi. — Marcypany oprócz francuzczyzny posiadają w wysokim stopniu znajomość heraldyki; znają na palcach wszystkie wybitniejsze nazwiska herbowe, falsyfikaty i duplikaty rodowych nazwisk, a skoro im przedstawią np. pana Bębskiego, wiedzą zaraz czy to jest z tych dobrych Bębskich, co się pieczętują rogalem, czy z tych co za księstwa warszawskiego dopiero lub za stadjonowskich czasów przyszli do tytułów, i stosownie do tego nastrajają i naciągają twarze swoje do uśmiechu lub grymasu. Wszelkich zaś źle urodzonych znajomych papy dobrodzieja nie widzą, i drżą, by ci zbliżeniem się do nich nie skompromitowali ich z takim trudem zdobytéj pozycji w świecie. Na ostatnim publicznym balu zdarzyło się nawet, że jedna z takich dam marcypanowych, dziwnie podobna do damy treflowéj, mając tańczyć vis-à-vis ze źle urodzonym, od którego w domu przyjmowała cukierki i prezenta, wolała przed drugim kadrylem wyjechać z balu niż zdradzić się z niedystyngowaną znajomością. — Po kilkunastu latach rozkosznego ocierania się o wyższe sfery i tęsknoty za herbownym małżonkiem, tęsknoty posuniętéj aż do blednicy, marcypan albo wychodzi za mąż za jakiego starego wdowca, albo zostaje totumfacką jakiéj hrabiny lub księżny, wyprowadza jéj pieski na spacer, urządza loterje fantowe, załatwia przeróżne interesa, a prócz tego zasługuje się Panu Bogu i ojcom jezuitom; nie mogąc zaś dziewictwa swego narzucić żadnemu dobrze urodzonemu, decyduje się ofiarować je oblubieńcowi urodzonemu w betleemskiéj stajence i zostaje dewotką.

Landpomeranzen.

Pod tém nieswojskiém nazwiskiem rozumiemy panny czysto swojskiego chowu, zdrowe, rumiane aż do zbytku i zbudowane jak Bóg przykazał, panny, które prowincjonalne mody reprezentują na publicznych balach. W jaki sposób ten gatunek panien dostaje się na publiczne bale? Najczęściéj dzieje się tak: Jakiś Felek lub Jacuś, powidłacz, syn sąsiada będący w szkołach w mieście, który z landpomeranzą bawił się na wsi w kotka i myszkę lub lisa, chcąc zrobić niespodziankę, przez znajomości i koligacje z fikaczami zostaje zaprotegowanym do którego z galopedów urządzających bal i prosi go o blankiet, na którym wypisuje zaproszenie dla całéj rodziny landpomeranzy. Zaproszenie to — jak zwykle tego rodzaju zaproszenia — opatrzone podpisami kilku hrabin i dygnitarzy, sprawia w rodzinie hreczkosiejów niesłychane zdziwienie i radość. ...szlagon z dziada i pradziada przesiąkły tradycyjną czołobitnością dla rodzin ma-

gnackich, uważa sobie za obowiązek jechać na bal, skoro go hrabina zaprosiła. „Pisze mi, żeby być na balu; jakże tu nie jechać!“ Wnet wieść o zaproszeniu rozchodzi się po całéj okolicy; papa odbywa z Mośkiem naradę względem wydobycia zkąd pieniędzy na koszta podróży; mama tonie w domysłach nad powodami zaproszenia i szuka w pamięci starannie choćby najodleglejszéj koligacji z hrabiną H.; panna z krzywą minką i lekceważeniem przyjmuje grzeczności prowincjonalnych konkurentów; Grześ z kredensu został pasowany na lokaja i usiłuje rozrosłe swe członki wbić w liberję kupioną na tandecie... i wszystko to razem wyrusza do miasta. Tu następują poważne konferencje mamy z panią Wilkoszewską nad toaletą i pielgrzymki po sklepach i magazynach, a papa tymczasem poleca krawcowi odczyszczenie i przerobienie ślubnego fraka, sięgającego modą balu danego w Sukiennicach dla ks. Poniatowskiego... a wszystko to dlatego, aby się dobrze zaprezentować hrabinie H. — Nadszedł wreszcie dzień balu. Rodzina cała z bijącém sercem i nabożeństwem wchodzi na salę: mama w jakiémś kukuryku na głowie, panna ściśnięta i wysznurowana że aż oczy na wierzch wychodzą, a papa w białym krawacie, z buraczkową twarzą, dodaje sobie w duszy odwagi i sili się na gęstą minę. Wtedy zjawia się Felek, a za nim rój powidłaczy, dla których landpomeranze są nieocenionym skarbem, bo jeszcze niezaangażowane wchodzą na salę. — Felek pakuje pannie w ręce porządek tańców i przedstawia swoich przyjaciół i kolegów, panów Fipkowskiego, Lipkowskiego, Mipkowskiego, Typkowskiego, Szypkowskiego i mnóstwo innych z rodziny powidłaczy i fikaczy, którzy wydzierają sobie nawzajem pannę i porządek tańców. — Mama rośnie z uciechy, że córka rozrywaną jest przez młodzież; córka pyta każdego z danserów „Na ile *pas* tańczysz pan walca, na dwa czy na trzy?“ i puszcza się w taniec, który idzie najczęściéj na pięć *pas*, bo fikacz tańczy na dwa, a ona na trzy; papa zaś wypytuje się ciągle o hrabinę H., któréj chciałby być przedstawionym. Jeden z komitetowych, uproszony przez Felka, podejmuje się tej przysługi i prowadzi całą rodzinę do hrabiny. Podczas prezentacji, gdy papa kłaniając się chce coś przemówić, któryś z walcujących potrąca go; papa traci równowagę, przewraca kwiaty, oberwał suknię jakiéjś damie, zamieszał się w tłum i stracił z oczu hrabinę i żonę i córkę. Potém córkę odszukał w ramionach jakiegoś fikacza, a żonę w kąciku pod oleandrami; tylko do hrabiny już się dostać nie mógł. Nakoniec znajduje w tłumie jakiegoś swego dobrego znajomego z dawnych lat, wsuwa się do bufetu na kieliszek wina i gawędkę. Kieliszek za kieliszkiem a papa stracił już i bal z oczu. Nazajutrz dopiero w numerze, gdzie dostał się sam nie wie jak, dowiaduje się od swéj połowicy, że Rózia bawiła się wybornie do rana; że była tak rozrywaną, iż z tarlatanowéj sukni mało co zostało; że im się przedstawił jakiś hrabia i tańczył z Rózią polkę; że zapewne będzie u nich z wizytą. Czekają tedy w hotelu dni kilka na wizytę hrabiego, który jednak nie zjawia się całkiem. Natomiast przybywa Felek i wyznaje, że to on wysłał zaproszenie, czemu jednak ani papa ani mama wierzyć nie chcą i... wracają na wieś w błogiém przekonaniu, że hrabina H. powinna być z nich zadowolnioną. Przez kilka miesięcy sąsiedzi muszą słuchać relacji o balu w mieście, a panna Róża z lekceważeniem wyraża się o prowincjonalnych danserach, którzy nie mają pojęcia o walcu na dwa *pas*.

Posażne jedynaczki.

Najczęściéj bywają to panny mało *wdzięczne*, ale za to *dźwięczne*, a poszukiwacze min złotych mają ucho tak wprawne, że pod najniepozorniejszemi kształtami i toaletą umieją zwąchać te dźwięczne przymioty. Najważniejszą charakterystyką posażnych jedynaczek jest niesłychana ostrożność w słowach, spojrzeniach i obejściu z płcią męzką; każda taka panna — jak twierdzą — wznosi coraz większe okopy, które ją zasłaniają przed strzelistemi spojrzeniami konkurentów. Na balach publicznych pojawiają się już w domu zaangażowane przez kuzynków, starych kawalerów i powidłaczy, i tychże wybierają do figur mazurowych. W skutek tego powstają czasami małe nieporozumienia; i tak: jeden ze starych kawalerów, wybierany w ten sposób do figur mazurowych i kotyljonowych — ośmielony niezwykłym sukcesem — posunął się aż do oświadczenia się o rękę posażnéj jedynaczki, a dostawszy *kosza*, wystąpił z pretensjami i żądał wynagrodzenia kosztów konkurów, podając między innemi wydatkami także wydatek na smarowanie nóg sforsowanych na usługach panny, któréj korpulentne ciało musiał obracać na kilku wieczorkach, jako też za potłuczenie starych kości przy kilku upadkach w kotyljonie. — W tym roku, w skutek krachu wiedeńskiego, zaledwie parę posażnych jedynaczek ukazało się na horyzoncie karnawałowym, tańczyły mało, wybierały ostrożnie, aby który z epuzerów oddania ręki w mazurze nie uważał za symbol przyjęcia. Kilku zrujnowanych hrabiów odważnie zdobywało te warowne twierdze... Czy szczęśliwie, przyszłość okaże.

Wspomnienia karnawału.

Cudowną była — lecz na jéj licach
Dostrzegłem smutku cień, żalu!...
Chociaż tańczyła... chociaż to było
Na pierwszym młodzi cnéj balu!

Zerknąłem na nią — a więc téż ona
Z tysiąca swych zalotników
Do wszystkich figur mnie wciąż wybiera
Na drugim balu — prawników.

No! na mnie koléj... zatém jéj szukam
W gronie danserek dość licznym!...
I... do kadryla pierwszego proszę
Na trzecim balu — t chnicznym!

Potém, ach potém... już na jéj twarzy
Nie było smutku ni żalu,
I uścisk dłonie nasze połączył
Na czwartym — medyków balu.

A na szpitalnym „kocham!“ szepnąłem,
„Kocham prawdziwie i stale!“
Ona mi tylko na to odrzekła:
„Szkoda, że kończą się bale!“
. . . .

Teraz, zgadnijcie, gdzie się schodzimy,
By marzyć o karnawale!
Ona przychodzi... ah! i ja także,
Co tydzień... na „Gorzkie żale“!

Jad...

Świadectwo.

Dowiedziawszy się, że pewien budowniczy, który stawiał mój pałac, stara się o posadę naczelnika budownictwa w Krakowie, poczytuję sobie za obowiązek polecić go jak najmocniéj radzie miejskiéj, szczególniéj ze względu na budować się mające wodociągi, w czém budowniczy ów jest mistrzem, gdyż w moim pałacu urządził tak dowcipne wodociągi, że przy najmniejszym deszczu mam pełno wody we wszystkich pokojach, a sztuczne tusze wprost przez obicia skrapiają moje łóżko. — Urządzenie więc podobnych wodociągów w całém mieście nie o wieleby uszczupliło półtoramiljonową pożyczkę.

Hr. Xx. z Podliszek.

W restauracji.

Ksiądz N. Kelner!... płacić.
Kelner. Służę panu.
Ksiądz N. Miałem najprzód zupę migdałową... potém sandacza z jajami... potém karpia smażonego... potém porcję kalafjorów... potém panie tego, jak się nazywa, jabłka smażone i budyń po angielsku.... więcéj nic; tylko, rozumie się, wódkę, buteleczkę wina i czarną kawę... a, prawda, i cygaro.
Akademik (wchodząc). Proszę o pół porcji polędwicy.
Ksiądz N. Pan jesz mięso?! O bezbożniki!.. zamiast martwić ciało, wy wbrew przepisom kościoła oddajecie się sprosnemu obżarstwu! I wy śmiecie nazywać się Polakami?! Polskość a katolicyzm, to jedna i nierozdzielna całość!... kto nie chce być katolikiem, ten nie jest Polakiem!... Dixi. (Płaci i w oburzeniu wychodzi.)

Do pewnego ultramontanina.

Wściekasz się, mój luby,
Na cywilne śluby,
Krzycząc: „Niewart wiele
Ślub, co nie w kościele!"
A sam, choć ze dwieście
Kościołów tu w mieście,
Bez ślubów kościelnych
Masz synalków dzielnych.

Na wystawie.

Przed obrazem Łuszczkiewicza „Rady Kallimacha".

— Proszę cię, jakie rady daje Kallimach swemu wychowankowi?
— Żeby rękę z poręczy usunął, bo on chce tam swoją oprzeć.
— I na to trzeba było cały obraz malować?
— Tak, dla pokazania, jak można z niczego coś zrobić.

Sprawy sądowe.

Maciek Płachta *recte* Szmata, za morderstwo połączone z rabunkiem, skazany został na karę śmierci przez uduszenie... podczas nabożeństwa w kościele oo. jezuitów.

U notarjusza.

Dama. Oto mój testament.... proszę go legalizować.
Notarjusz. Jakto! Czy pani czujesz się tak źle?...
Dama. Nie, jestem zupełnie zdrowa; ale idę na nabożeństwo do oo. jezuitów, co — jak panu wiadomo — życiem można przypłacić.

Naśladowcy hr. Tarnowskiego.

Wiecie, o czytelnicy! kto to był Michelet?
Jeżeli *przypadkiem* wpadł wam w rękę *Czas* z ostatniéj niedzieli karnawału, mniemaliście zrazu, że to był „znamienity historyk, należący *razem z Mickiewiczem do téj generacji, która miała daléj prowadzić dzieło rewolucji w destrukcyjném znaczeniu.*" (!!)
Ale tymczasem nadszedł popielec.... Jakże tu przy téj sposobności nie rzucić garści popiołu, nie zasypać prochem upokorzenia historyka-demokraty, który nie wierzył w nieomylność papieża, nie bił pokłonów przed rządami „z Bożéj łaski", i śmiał walczyć z jezuitami!...
W popielec więc *„Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek"* Michelet został **„skoczkiem na linie"**. (!!!)
Niech się schowa hr. Tarnowski ze swoim Wiktorem Hugo, który *„łże jak pies"*.

Towarzystwo ubezpieczeń na życie.

Z powodu wypadku w kościele oo. jezuitów we Lwowie towarzystwo poleca swoje usługi wszystkim paniom, odwiedzającym we Lwowie i w Krakowie wyżéj wymienionych dusicieli, zwracając uwagę ich na konieczność asekurowania się przed rozpoczęciem praktyk religijnych, za pomocą których tak łatwo dostać się można do królestwa niebieskiego.

Jeżeli lubisz mieszkać i żyć z komfortem, nie naśladuj Djogenesa i... nie lokuj się w beczce; juźcić wygodniéj... przed beczką.

Przepisy kuchenne.

Recepta na doskonały portret.
(Według Przeglądu Polskiego.)

Rp. Faktury malarskiéj z dystynkcją 3 uncje,
dowcipu w dotknięciu płótna pędzlem 2 grana,
akcentu w rysunku 1 gran,
karnacji bogatéj w subtelne odcienie tonów nastrojonych na główny diapazon pełnéj blasku i ciepła barwy, przezroczystéj w chrząstkowatych kończynach nosa i wzdęciach nozdrzy, matowéj i puszystéj na policzkach, gładkiéj, ziarnistéj, a nawet ślizgiéj na czole, wilgotnéj i tłustéj we wklęsłościach oczu, połączonéj z jasnością i wyrazistością obserwacji — 4 uncje.

Miesza się to razem aż do skutku, aż powstanie z téj mieszaniny portret, któregoby się nie zaparli Arlaud, Largillière, Hyacint Rigaud, Greuze i pani Lebrun-Vigée (p. *Conversations-Lexikon*) pod względem malowania i pojęcia drgającéj życiem epidermy.

Dama dobroczynna.

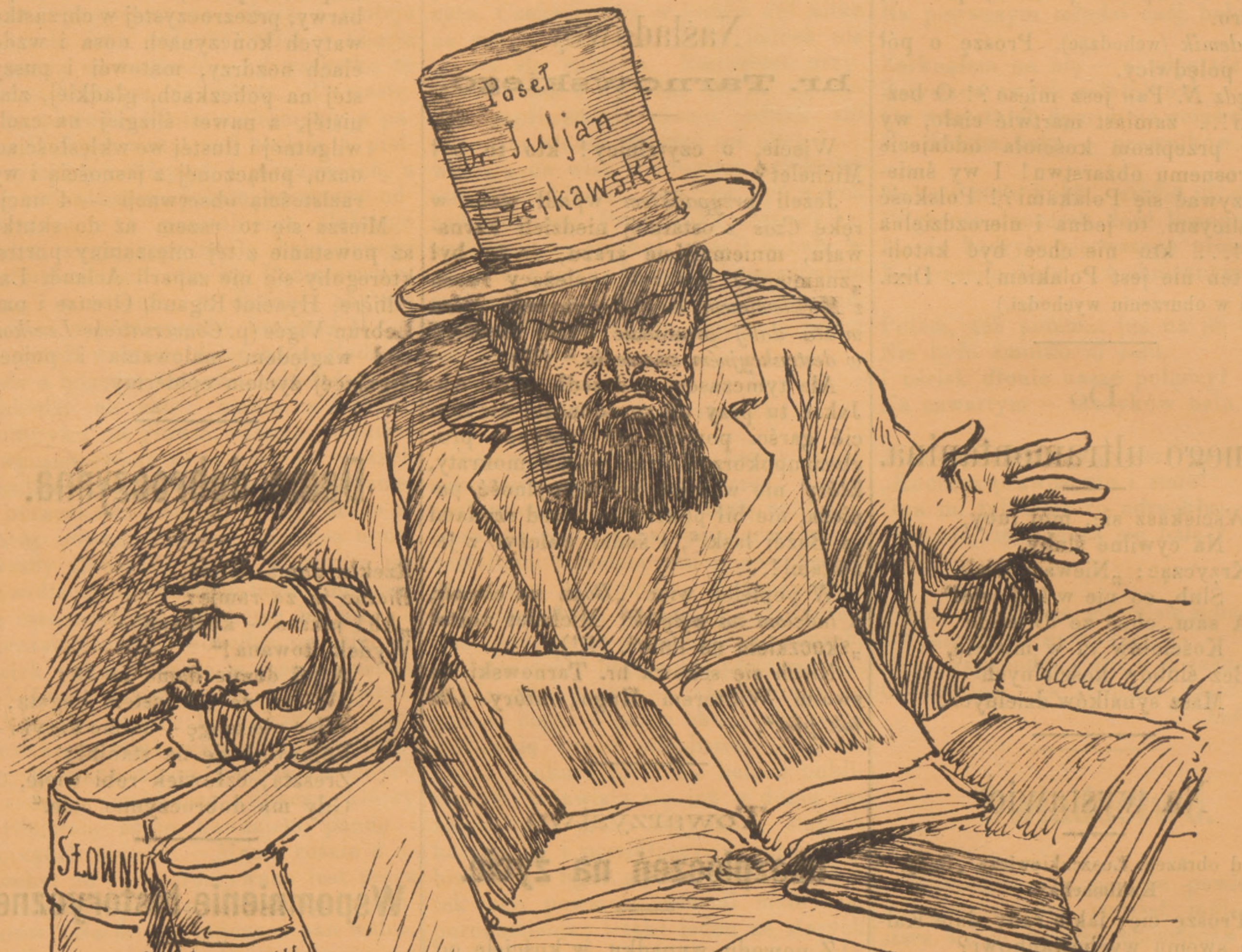
Rzekła dama damie,
Biorąc ją za ramię:
„Ah! jakżeś — kochana —
Wydekoltowana!"
A téj damie dama na to:
„Wiesz, że nie jestem bogatą,
Więc nie mogę — mimo krzyki —
Rujnować się na staniki;
Zresztą, człowiek robi wiele,
Gdy ma dobroczynne cele."

Wspomnienie historyczne.

Karnawał tegoroczny, wbrew przyjętym zwyczajom, skończył się o jeden dzień wcześniéj. — W ostatni bowiem wtorek, jako rocznicę bitwy pod Miechowem, młodzież krakowska wstrzymała się od wszelkich zabaw i cały ten dzień poświęciła smutnym rozpamiętywaniom; wieczorem zaś *śmietanka* téj młodzieży znajdowała się *in corpore* na.... konkluzji czterdziestogodzinnego nabożeństwa. *Parole d'honneur!*

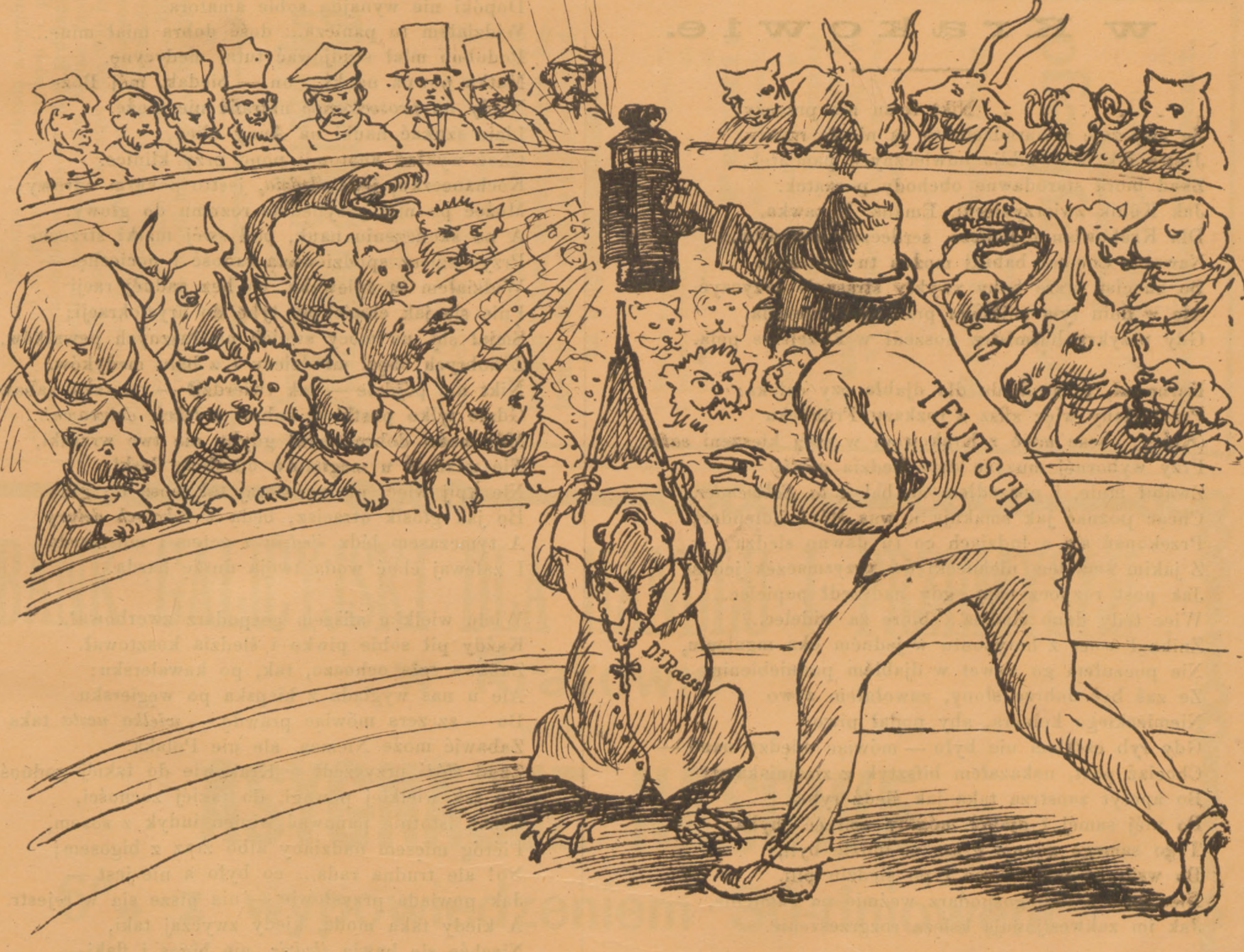
Nie ma to jak samotność! szczególniéj... przy ładnéj kobiecie.

PARLAMENT WIEDEŃSKI.



—„Co to może znaczyć: polski, polska, polskie?"—

PARLAMENT NIEMIECKI.



Odbito w Litogr: A. Pruszyńskiego przy ul: Floryańskiej w Krakowie.

Jęk żałosny
niedoszłego dyrektora kasy oszczędności.

O, roznieście, głośne dzwony,
Smutek wielki, nieskończony!
Choć zasłużony,
Jam odrzucony.
Bodajś pęk(ł),
Panie S...!
Idź na *nicki,*
J.........!! } *bis.*
W ekonomji jam się ćwiczył,
Dobrzem się też z *czasem* liczył,
I od młodości
Do *oszczędności*
Pociąg miałem,
Grosz ciułałem.
Bodajś pęk(ł) itd.

Choć prosiłem, choć błagałem,
Tu poiłem, tam płakałem...
Wszystko daremnie,
Zakpili ze mnie!...
Bodajś pęk(ł),
Panie S...!
Idź na *nicki,*
J.........!! } *ter.*

Na ostatniéj reducie kilka indywiduów przez zbyt przesadzoną grzeczność dla dyrekcji, która upraszała publiczność, aby na salę wchodziła bez futer i kaloszy, chciało wejść nietylko bez futer i kaloszy, ale nawet bez butów i bez biletów. Policja jednak sprzeciwiła się téj galanterji, a mówią przecież, że.... „na grzeczności nikt nie traci"!

W téj chwili otrzymujemy rękopism: *Buty nauczycielskie, jakie są i jakie być powinny.* Rozprawa filozoficzna przez dyrektora szkoły. — Bliższe szczegóły w następnym numerze.

Sprostowanie.

W numerze 110 *Djabła* zrobiony był zarzut, że redakcje nie wiedzą, co się drukuje w sąsiedniéj parafji. Dziś więc — na wyraźne żądanie *Szanownéj Redakcji Tygodnika Wielkopolskiego* — odwołujemy ten *niesłuszny zarzut* powtórzeniem własnego téjże redakcji zapewnienia, że, drukując wierszyk M. Bałuckiego, *nic a nic nie wiedziała* o książce wydrukowanéj przed półrokiem w Krakowie.

Wielka uczta śledziowa w Krakowie.

. . . . Nikt temu nie przeczy,
Że zwyczaje w narodach, to są niezłe rzeczy.
Jestto jak niby biblja odwiecznych pamiątek,
Zkąd biorą starodawne obchody początek.
Jak Konik zwierzyniecki, Emaus, Rękawka,
Dla Krakowian najmilsza, serdeczna zabawka...
Nawet i Comber babski można tu policzyć;
Bo chociaż stare baby zwykły strasznie krzyczyć,
Ale w dniu tym zniknęła przekupek niewola,
Gdy przykry burmistrz poszedł w Elizejskie pola.

Karnawał, to swoboda dla djabła czy człeka;
Przylepiony więc afisz z rozkazu Frühbeka
(Który, chcąc mieć z Krakowian w swéj kieszeni *satis*,
Przy wybornéj muzyce daje śledzia *gratis)*
Zwabił mnie, i poszedłem na bal *à la Schwender,*
Chcąc poznać jak smakuje u was śledź holender;
Przekonać się o ludziach co tu dawno siedzą,
Z jakim smakiem niemiecki ów przysmaczek jedzą;
Jak post rozpoczynają, gdy nadszedł popielec.
Więc tedy dano śledzia... biorę za widelec...
Zniknął wnet z horyzontu w jedném oka mgnieniu,
Nie poczułem go nawet w djablém podniebieniu;
Że zaś był dobrze słony, zawołałem żywo
Niemieckiego kelnera, aby podał piwo.
Gdy ryb całkiem nie było — mówiąc między nami —
Chociaż post, nakazałem bifsztyk z ziemniakami;
Bo apetyt zaostrza taka jak śledź ryba....
Po niéj saméj i djabeł mógłby umrzéć chyba.
Tego samego zdania grzeszni ludzie byli,
Bo wszyscy jedli mięso i po śledziu pili.
Niechże ich tam gospodarz weźmie na sumienie,
Jak im zakwestjonują księża rozgrzeszenie.

Porządek tu wzorowy, pełno jest stolików:
Inne dla oficerów, inne dla medyków,
Inne dla dobrodzieja księdza jegomości,
Co dla dobrych przykładów, dla przyzwoitości,
Habit albo sutannę zmienia na kapotę,
Gdy *śledzia* zakosztować także ma ochotę.
Bo tu są różne *śledzie*,... wszyscy o tém wiedzą:
Marynowane jedzą, żywe sobie siedzą
I wzdychają — gdy taka zdarzyła się pora —
Dopóki nie wynajdą sobie amatora.
Widziałem tu panicza... dość dobrą miał minę...
Podobno miał studjować tutaj medycynę.
Matka pewna nauki... on — biedak, mój Boże —
Nigdy na *prosectorium* natrafić nie może.
Idzie szukać nauki na Anny ulicę,
Choć wykład anatomji pono przy klinice.
Kochaneczku, jédz *śledzia,* jestto pokarm zdrowy;
Możeć po nim przybędzie rozumu do głowy.
A po skończeniu nauk, pod swéj matki strzechę
Przywieziesz spodziewaną radość i pociechę. —
Widziałem tu śpiewaka, co bez żadnéj racji
Pnie się jak chmiel na tykę do arystokracji;
Śmiał się, na mocy swoich niesłusznych pewników,
Z dobrych chęci młodzieży i z balu medyków.
Nikt nie pójdzie — tak twierdził — na taką zabawę,
Gdzie tylko pustki w kabzie i *łokcie dziurawe!...*
Mój mości dobrodzieju! gdyby nie twe wrzaski,
Nie miałbyś u magnatów odrobiny łaski;
Nie kpij więc, nie zadzieraj tak nosa do góry,
Bo jak głosik utracisz, będą w *łokciach dziury.*
A tymczasem jédz *śledzia* z octem i musztardą
I zalewaj choć wodą twoją duszę hardą.

Wielu wielkim afiszem gospodarz zwerbował,
Każdy pił sobie piwko i śledzia kosztował.
Zabawa szła ochoczo, tak, po kawalersku;
Ale u nas wygląda z kiepska po węgiersku.
Bo — szczerą mówiąc prawdę — *wielka uczta* taka
Zabawić może Niemca, ale nie Polaka.
Zkąd *śledź* przyszedł w Krakowie do takiéj godności,
Do tak wielkiéj powagi, do takiéj zacności,
Gdzie istotnie panować winien indyk z sosem,
Piéróg mięsem nadziany albo zraz z bigosem;
No! ale trudna rada... co było a nie jest —
Jak powiada przysłowie — nia pisze sia w rejestr.
A kiedy taka moda, kiedy zwyczaj taki,
Niechże się bawią *śledzie,* nie bigos i flaki.
Bo jak się *śledzie śledziem* dobrze poczęstują,
Doskonale uwędzą i zamarynują,
To w miejsce staréj piosnki *„Krakowiacy śmiali!"*
„O, mein lieber Augustin!" będziemy śpiewali.

Boruta.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stworza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10 do 4 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ul. Florjańska 336). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12

St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr. 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (ul. Bracka 164). dr medycyny. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8do 9 i od 1 do 2.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniej Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Koborowanie fotografij akwarellą lub olejną, artystycznie się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7½.*

Hotele.

Drezdeński (Rynek) w samym środku miasta, w pobliżu kościoła Marjackiego.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

„Saski“ (ul. Sławkowska). Największy hotel w Krakowie. Powozy i karety miejscowe. Omnibus hotelowy na dworcu przy każdym przychodzącym pociągu.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna). Ziembiński, w hotelu Drezdeńskim, Rynek.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie it.d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, ulica Grodzka l. 90. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, wszelkich rekwizytów kantorowych, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska.

Fabryka pierników.

W. Molecki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Biuro zleceń.

W. Tomaszewicz (ulica Szewska 207). Załatwia wszelkie komisa — ekspedjuje wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

Biuro telegraficzne *(ul. Stolarska Nr. 480). Opłata od 20 słów: do Lwowa i Wiednia 60 cnt., do Warszawy 1.20. Petersburga 3.20. Paryża 2.40. Londynu 2.80. Berlina 80 c. Brukselli 1.60. Włoch półn. 1.20, połud. 2.40.*

Za rubla płacą złr. 1.56.
Za talara złr. 1.68.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Stanisław Strzeszyński.** | Właściciel **Arkadjusz Kleczewski.** | Czcionkami drukarni „KRAJU“ pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.